

Polsko-izraelski dialog ślepego z głuchym

15 marca 2018

Mimo tego, że upłynął już ponad miesiąc od momentu uchwalenia przez Sejm nowelizacji ustawy o IPN, to w środowisku politycznym i medialnym wciąż wrze. Sama ustawa jak również jej konsekwencje są dyżurnym tematem większości prasowych publikacji i dyskusji telewizyjnych. Skoro tak, to i ja postanowiłem zabrać głos przedstawiając własny punkt widzenia. Przyglądając się bowiem samej ustawie oraz obserwując reakcje polskich, izraelskich a także wielu innych polityków oraz mediów odnoszę wrażenie, że mamy tu do czynienia z jakąś gigantyczną paranoją. W sposób trafnie dosadny ujął to naczelny rabin Polski Michael Schudrich mówiąc na antenie TVN24, iż jest mu smutno, że musi „słuchać takich głupot z dwóch stron”.

Zacznijmy od samej ustawy. Można zrozumieć intencje zapisów mających na celu zwrócenie uwagi na pojawiające się tu i ówdzie kłamliwe wypowiedzi o polskich obozach koncentracyjnych. Co do ich kłamliwości nie powinien mieć wątpliwości każdy, kto ma blade nawet pojęcie na temat II wojny światowej i zbrodni popełnianych przez hitlerowców. Natomiast wysoce wątpliwym, jeśli wręcz nie absurdalnym, wydaje się sam pomysł karania za słowa. Skoro nie ma cenzury, to każdy, nawet kompletny idiota, może wygadywać co chce, co też wielu z nich czyni. Uważam, że ze słowem należy walczyć też słowem zwłaszcza, gdy posiada się solidne argumenty. Natomiast stosowanie kar jest cechą państwa represyjnego a mnożenie zakazów to ostatnio modny trend nie tylko w Polsce.

Przyjmując rzeczoną ustawę polscy parlamentarzyści skopiowali izraelskie prawo nakazujące karanie za negowanie holokaustu. Jednakże skutki tej prawne izraelskiej ustawy były dość mizerne w porównaniu z efektem propagandowym. Ukarano jedynie

kilka pomniejszych rybek, które akurat pojawiły się w Izraelu. Bezkarne natomiast pozostał choćby Mahmud Ahmadineżad, który będąc prezydentem Iranu otwarcie i publicznie twierdził, że holokaust jest wymysłem i nigdy nie miał miejsca.

PARTACTWO JAKO NORMA

Przygotowując ustawę obóz rządzący jak zwykle spartolił sprawę i puścił w obieg kolejnego gniota co staje się już jak gdyby polską normą. Otóż Art. 55a. 2. znowelizowanej ustawy mówi, iż „ jeżeli sprawca czynu (...) działa nieumyślnie, podlega grzywnie lub karze ograniczenia wolności” w odróżnieniu od tego, kto działa umyślnie i którego należy obowiązkowo zapuszkować. Ponieważ karanie ma objąć również obywateli innych państw, to oprócz wszczęcia procedury ekstradycji należałoby nająć psychologów, którzy mieliby za zadanie stwierdzić umyślność czy też nieumyślność czynu. Dozwolone będzie natomiast rozpowszechnianie kłamstw nie tylko „w ramach działalności artystycznej” lecz także naukowej. Wygląda na to, że autorom ustawy najzwyczajniej popieprzyło się kłamstwo oświęcimskie z zakazem publicznego obnoszenia się z symboliką faszystowską, której wolno używać w celach artystycznych i naukowych. Tymczasem kłamstwo w postaci pracy naukowej w dodatku opatrzonej podpisem osoby o stosownym naukowym tytule zyskuje większą rangę niż publiczne chłapięcie jakiegoś dziennikarza z podrzędnego piśmka. W oczach nieoczytanego, wierzącego w naukowe autorytety społeczeństwa nadaje mu walor wiarygodności, co w sposób oczywisty ośmiesza sens ustawowego zapisu.

W Rzeczypospolitej Partackiej intelektualnej miążkości obozu rządzącego dorównuje indolentna parlamentarna opozycja. Główny zarzut wysuwany przez kręgi związane z PO jest taki, że ustawa ta doprowadziła do konfliktu z Izraelem, który do tej pory był jednym z nielicznych sojuszników polskiego państwa. Argumenty sprowadzają się do tezy, iż z Izraelem należy współpracować a nie drażnić a tym bardziej krytykować, choć krytykować byłoby za co. Przede wszystkim za rasizm wobec ludności palestyńskiej

oraz przymusowe wysiedlanie uchodźców z krajów afrykańskich. Patrząc z czysto racjonalnego punktu widzenia, powinno się utrzymywać poprawne lub w miarę poprawne stosunki z każdym krajem, zwłaszcza gdy w grę wchodzi współpraca gospodarcza czyli mamona. Tak już jest urządzony świat o czym wie każdy racjonalnie myślący polityk. Tak robią Rosjanie i Chińczycy, którzy handlują sobie z Izraelem nie ukrywając jednak różnic zdań choćby w sprawie palestyńskiej czy stosunków z Iranem. Natomiast sytuowanie rasistowskiego Państwa Izrael na pozycji jednego z najważniejszych, strategicznego sojusznika jest niewłaściwe nie tylko z humanitarnego lecz także pragmatycznego punktu widzenia, gdyż w naturalny sposób osłabia pozycję Polski wśród większości świata arabskiego oraz w oczach wspomnianego już odgrywającego coraz większą rolę na Bliskim Wschodzie Iranu.

IZRAEL – ZAPLANOWANA HISTERIA

Zastanawiać może skąd się wzięła tak wściekła reakcja ze strony Izraela. Do tej pory w Tel Awiwie reagowano w sposób histeryczny na każdą krytykę pod jego adresem traktując ją jako przejaw antysemityzmu. Zgodnie z tą logiką antysemitami są również krytycznie odnoszący się do izraelskich poczynań wobec ludności palestyńskiej Żydzi zamieszkali w Izraelu i poza jego granicami. Jednak tym razem komuś kto przeczytał treść ustawy wydaje się być całkowicie niezrozumiałe czegoś to się w tym Izraelu czepiają skoro nie ma tam żadnych antysemitów. Wszak ustawa wyraźnie mówi o (pisownia oryginalna) „przypisywaniu Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialności lub współodpowiedzialności” za zbrodnie popełnione przez III Rzeszę. Wskazuje zatem na niedopuszczalność odpowiedzialności zbiorowej całego narodu za pogromy czy poczynania szmalcowników. Ustawa zatem, niezależnie od intencji jej autorów, zezwala na publiczne ujawnianie przypadków haniebnych poczynań niektórych konkretnych Polaków wobec niektórych konkretnych Żydów.

Jak widać, jednak nie wszyscy umieją czytać tekst ustawy bądź

też udają, że nie umieją. Być może otrzymali błędne tłumaczenie, co jest mało prawdopodobne, gdyż w Izraelu jest od groma osób znających biegle język polski. W tym przypadku władze Izraela przyjęły wygodną dla siebie interpretację uznając, iż rzeczona ustawa a priori neguje jakikolwiek udział Polaków w holokauście. A wystarczyło umieścić w treści Art. 55a. 2. wyraźne odniesienie, że chodzi tu o „polskie obozy koncentracyjne” w okresie drugiej wojny (nie mylić z polskim obozem koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej za czasów sanacji). Nie byłoby wówczas argumentów do krytyki ustawowych zapisów. Być może takie wyraźne stwierdzenie stworzyłoby też oczy niektórym choćby Amerykanom uważającym, że wszystko co znajduje się bądź znajdowało na terenie Polski jest polskie. Wnioskując logicznie: polska jest ambasada USA w Warszawie.

Wracając do Izraela. Wydaje się, że w tel Awiwie oczekiwano na stosowny moment aby przywalić Polsce za odradzający się antysemityzm. Najwyraźniej przegapiono takie wydarzenia jak publiczne spalenie kukły Żyda czy prohitlerowskie wygłupy grupki kilku tępaków. Ustawa mająca w mniemaniu Izraela na celu wybielanie tych Polaków, którzy dopuścili się czynów niegodnych stanowiła tu znakomitą okazję odgryzienia się za polskie przejawy antysemityzmu. W izraelskich szkołach już zaczęto wprowadzać lekcje o polskim antysemityzmie choć jest on u nas jednak mniej widoczny w porównaniu z islamofobią czy antyrosyjskością, które to zjawiska zyskują oficjalny glejt ze strony władzy. Wygląda zatem na to, że izraelska histeria była z góry zaplanowana a jej motywów możemy się tylko domyślać. Być może chodzi tu o zwykłą grę przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Jak twierdzi publicysta Krytyki Politycznej Michał Sutowski, aby utrzymać się u władzy premier Benjamin Netanyahu nakręca nacjonalistyczną histerię. Zapewne z dwóch powodów. Po pierwsze, aby zaprezentować się jako jeszcze większy „patriota” niż choćby lider partii Jest Przyszłość Jair Lapid, który oświadczył, iż Polska była współwinna eksterminacji Żydów. Po drugie, po to, by odwrócić uwagę od wysuwanych przeciwko niemu oskarżeń o korupcję.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na aspekt czysto prawny. Otóż Izrael nie ma formalnego prawa do oprotestowywania polskich ustaw ponieważ nie dotyczą one ich obywateli, podobnie jak nie dotyczą Żydów amerykańskich, francuskich, ukraińskich czy marokańskich. Prawem i obowiązkiem każdego państwa jest bowiem obrona własnych obywateli – w przypadku Izraela posiadających jego obywatelstwo Żydów i Arabów. Warto też przypomnieć, że w okresie holokaustu nie istniało jeszcze państwo Izrael a eksterminowani Żydzi byli obywatelami innych krajów. Jednak państwo ze stolicą w Tel Awiwie, a według Trumpa w Jerozolimie, uzurpuje sobie prawo do reprezentowania całej rozsianej po świecie żydowskiej diaspory. Czy reprezentantem mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie ma być RFN?

Przy odkłamywaniu „polskich obozów koncentracyjnych” znika z pola widzenia jedna bardzo istotna kwestia. Na świecie utrwalana jest bowiem opinia, że to Żydzi byli jedynymi ofiarami eksterminacji i jedynymi więźniami obozów zagłady. Nie mówi się natomiast o tym, że Polacy a także ludzie innych narodowości byli zsyłani do tych obozów. Sprawa ta umyka uwadze polskich władz skoncentrowanych jedynie na odkłamywaniu jednego kłamstwa. W tej sytuacji naprawianiem, jak to się mówi, narracji historycznej zajmują się obcokrajowcy. W tym moja mieszkająca w Stanach Zjednoczonych kuzynka-mulatka, która będąc w Polsce nakręciła film dokumentalny o polskich i żydowskich więźniarkach i więźniach obozu w Auschwitz, za co w USA otrzymała nawet nagrodę.

Reasumując: dialog, o ile można to tak nazwać, polsko-izraelski przypomina rozmowę ślepego z głuchym, gdzie strona polska jest ślepa nie widząc skutków przyjmowania nie przemyślanych i niedopracowanych aktów prawnych, zaś strona izraelska jest głucha na wszelkie nie odpowiadające jej argumenty.

Autorstwo: Bolesław K. Jaszczyk

Źródło: Lewica.pl